Orły, żubry i ludzie

Nie chce sprzedawać zdjęć po 2 zł, więc zamiast tego pomaga zagranicznym fotografom uchwycić piękno polskiej przyrody. Rozmawiamy z Markiem Kosińskim, fotografem z Białowieży.

PIOTR DĘBEK

DFV: Cały czas szukam fotografa pejzażysty lub przyrodnika, który żyje tylko z fotografii. Trafiłem w końcu?
MAREK KOSIŃSKI: Tak, żyję z fotografowania, od kiedy mieszkam w Białowieży, czyli od 2004 roku, i prawie w stu procentach utrzymuję się ze zdjęć. Brzmi to tak pięknie, że trudno w to uwierzyć, ale to już niestety się kończy. Jeszcze kilka lat temu udawało mi się sprzedawać dużo fotografii, ale teraz ich liczba drastycznie spada. Działałem głównie na rynku książki edukacyjnej – ponieważ jestem biologiem, wszystkie zdjęcia zawsze miałem dokładnie opisane i skatalogowane, przez wiele lat uprawiałem typową fotografię dokumentacyjną. I na takie zdjęcia było duże zapotrzebowanie, np. ze strony wydawców podręczników i książek edukacyjnych. Napisaliśmy też (wspólnie z żoną) kilkanaście książek popularyzujących przyrodę, gdzie wykorzystaliśmy wiele swoich zdjęć. Ale niestety, wydawcy zaczęli stawiać na taniochę. Spadły stawki za teksty, które zaczęli pisać autorzy bazujący głównie na Wikipedii (!), często niemający kompletnie żadnego przygotowania merytorycznego, i to samo stało się ze zdjęciami. Okazało się, że nawet specjalistyczne fotografie są dostępne za grosze, więc trudno było z takimi cenami konkurować. Teraz jedyna szansa na sprzedanie fotografii przyrodniczych w dobrej cenie to włączyć się w projekt, którego autor ceni fotografów i otrzymał w związku z tym sensowne pieniądze na zapłacenie honorariów autorskich. Nie wiem, czy nie będę zmuszony przebranżowić się, choć bardzo bym chciał tego uniknąć, bo – podobnie jak większość fotografów przyrody – jestem absolutnym pasjonatem, który żyć bez tego nie potrafi.

Nie ma ucieczki w bardziej specjalistyczne nisze, na bardziej wymagające rynki, gdzie nadal ceni się fachowość lub oczekuje unikatowych zdjęć?
Dla pewnego wydawcy przygotowywaliśmy jakiś czas temu materiał do książki. Przyszło do negocjowania stawek. Powiedział, jaki ma budżet na zdjęcia, wychodziło chyba 10–15 zł za jedno przy liczbie kilkuset. Ja odpowiedziałem: „Przepraszam, 50 zł to jest moje minimum", będąc prawie pewnym, że nie dadzą rady, więc i tak do

Ta ciekawska orzechówka jest regularnym gościem w naszym ogrodzie, gdzie oczywiście zawsze może liczyć na jakiś smakołyk.

Wcześnie, jeszcze przed wschodem słońca żurawie rozpoczynają wyloty na żerowiska.

Grupka żubrów skąpana w pomarańczowym świetle październikowego poranka.

mnie wrócą. Jakiś czas później sympatyczny chłopak z tego wydawnictwa powiedzia mi: „Panie Marku, my mamy taki układ z pewną agencją, że oni nam po 2 zł zdjęcia sprzedają, więc te pańskie 50 zł od sztuki...". I to był sygnał, że mój koniec jest bliski :)

Takie stawki są nie do przebicia. To ceny spowodowane przez zalew rynku przez amatorów, którzy z fotografii nie żyją, a jak parę groszy na zdjęciu zarobią, to i tak dla nich dobrze. Chociaż tzw. zawodowcy (czyli ci, którzy uważają się za zawodowców, ale tak naprawdę żyją z czego innego) też nie są bez winy i bardzo często zaniżają stawki. Problem jest też w tym, że nie ceni się u nas dobrej fotografii, tylko zazwyczaj wyłącznie cena ma znaczenie. Niedawno brałem udział w przetargu na fotografie przyrodnicze, gdzie kryterium była właśnie wyłącznie cena, a firma ogłaszająca przetarg nawet nie chciała oglądać zdjęć przed ich zakupem.

A sprzedaż zdjęć za granicę? Czy na Zachodzie jest zainteresowanie polską przyrodą?

Zainteresowanie jest, ale raczej niewielkie. Poza tym tam honoraria za zdjęcia też znacznie spadły.

To z czego dzisiaj żyje fotograf przyrody?

Od trzech lat prowadzę warsztaty fotograficzne, także dla obcokrajowców, oraz opiekuję się fotografami, którzy przyjeżdżają tutaj w konkretnym celu: sfotografowania żubra, łosia, bielika, bobra itp. To są pojedyncze osoby lub małe grupy (od 2 do 6 osób). Podczas takich warsztatów służę zarówno swoją wiedzą przyrodniczą, jak i poradami dotyczącymi technik fotografowania.

Przyjeżdża klient i mówi: „poproszę dwa bieliki, walkę jeleni i stadko żubrów z lisem na pierwszym planie"?

Ja nie obiecuję kadrów, tylko dużą szansę na spotkanie i sfotografowanie pewnych gatunków i sytuacji. Czego można się spodziewać po moich warsztatach, obrazują fotografie, i to najlepiej nie moje, tylko klientów – właśnie takie wrzucam na swoją

Tokowisko cietrzewi to jeden z najwspanialszych spektakli przyrody, jakie miałem okazję dokumentować.

Marek Kosiński
Ur. w 1967 r., zawodowy fotograf przyrody, dr nauk biologicznych, laureat wyróżnień w prestiżowych, międzynarodowych konkursach fotografii przyrodniczej: BBC Wildlife Photographer of the Year w Londynie oraz GDT European Wildlife Photographer of the Year. Wieloletni pracownik naukowy i nauczyciel akademicki w Instytucie Botaniki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Współautor (wraz z żoną Renatą) kilkunastu książek przyrodniczych; razem opublikowali około 15 000 fotografii w książkach, albumach, podręcznikach szkolnych, czasopismach i kalendarzach w kraju i za granicą. Prowadzi własny bank fotografii www.kosinscy.pl, współpracuje także z agencją fotograficzną Forum. Organizuje i prowadzi warsztaty fotografii przyrodniczej www.fotografiaprzyrody.pl. Członek Związku Polskich Fotografów Przyrody od początku istnienia. Od 8 lat mieszka wraz z rodziną w Białowieży, do której przeniósł się z rodzinnego Krakowa.

stronę WWW przeznaczoną do promocji warsztatów (www.naturephototours.pl). Jak wpadłem na pomysł takich warsztatów? Przez wiele lat oprowadzałem sporadycznie wycieczki przyrodnicze i udało mi się rozpracować gości (przyrodników) zagranicznych. Wiedziałem, jakie mają podejście, potrzeby i oczekiwania. Zawsze mi się z nimi dobrze pracowało i – z tego co wiem – vice versa. Stąd pojawił się pomysł warsztatów, bo samo oprowadzanie i pokazywanie zaczęło być dla mnie trochę nudne. Co też istotne, sam fotografuję, więc jestem zarówno prowadzącym, jak i uczestnikiem tych warsztatów. Pokazuję uczestnikom, jak się fotografuję konkretne gatunki, zawsze służę radą i pomocą, ale oczywiście nie obiecuję za wiele, bo mamy do czynienia z dziką przyrodą i może być różnie. Najbardziej lubię klientów o szerokim spojrzeniu, tzn. takich, których interesują zarówno zwierzęta, jak i krajobrazy czy rośliny (sam zresztą też mam podobne podejście). Jeśli zwierzaki nie dopiszą, to zawsze można znaleźć jakiś inny temat. Jeżeli fotografujemy zwierzęta, to tematy muszą być w miarę pewne, więc najlepiej, gdy mamy do dyspozycji miejsca dokarmiania, pojniki, sprawdzone żerowiska i noclegowiska. Szansa na sukces oczywiście nigdy nie jest stuprocentowa, ale musi być wysoka, podobnie jak to jest w innych tego rodzaju ofertach w Europie.

Wyobrażenia obcokrajowców o naszym kraju bywają różne. Czy tacy klienci przyjeżdżają przygotowani? Zarówno w sensie ekwipunku, warunków, jak i sytuacji, na które mogą liczyć?
Sprzęt zazwyczaj mają wystarczający (często dużo lepszy od mojego...), najtrudniej im przychodzi znosić niskie temperatury zimą, np. gdy muszą siedzieć w czatowni bielikowej przez 12 godzin przy temperaturze -20 stopni Celsjusza. Dostają wtedy ode mnie śpiwory,

Żurawie na zlotowiskach są bardzo hałaśliwe.

Młody bielik podrywa się z powierzchni wody po nieudanym ataku na rybę.

a w czatowniach są prymitywne piecyki, którymi można sobie nagrzać. Zawsze przed przyjazdem przesyłam im listę sprzętu, jaki powinni ze sobą przywieźć, a także informuję, na co mogą liczyć z mojej strony.

Docierasz do potencjalnych klientów czy to oni Cię znajdują?
Stosuję prosty marketing: mam stronę WWW z ofertą i profil na Facebooku, czasem zareklamuję się w jakimś czasopiśmie za granicą, czasem w Internecie. Szukam też osobistych kontaktów za granicą – ludzi, którzy mogą mnie polecić. To bardzo dobrze działa. Poczta pantoflowa jest zdecydowanie najbardziej efektywna.

Twoi klienci potrafią Cię czymś zaskoczyć?
Oj, tak! Dwa lata temu miałem dwóch sympatycznych Holendrów, którzy po dwóch dniach na żubrach zasiedli w czatowni bielikowej. Po sesji pytam ich, jak było. Odpowiadają: „Super, bardzo fajnie!". „Były bieliki"? „Tak, były, jesteśmy bardzo zadowoleni". No i jak zwykle poprosiłem ich o podesłanie zdjęć, które chciałem wrzucić na stronę WWW. Po kilku dniach przysłali fotografie. Oglądam je – dziwny ptak! Podpisali, że bielik, ale to bielik nie jest! Przyglądam się i myślę – orzeł przedni! Skonsultowałem się z ornitologami i rzeczywiście to był orzeł przedni. To była wielka ciekawostka, ponieważ to rzadki ptak w Polsce i po raz pierwszy i jak dotąd jedyny pojawił się na moim nęcisku. Sam siedziałem w tej samej czatowni

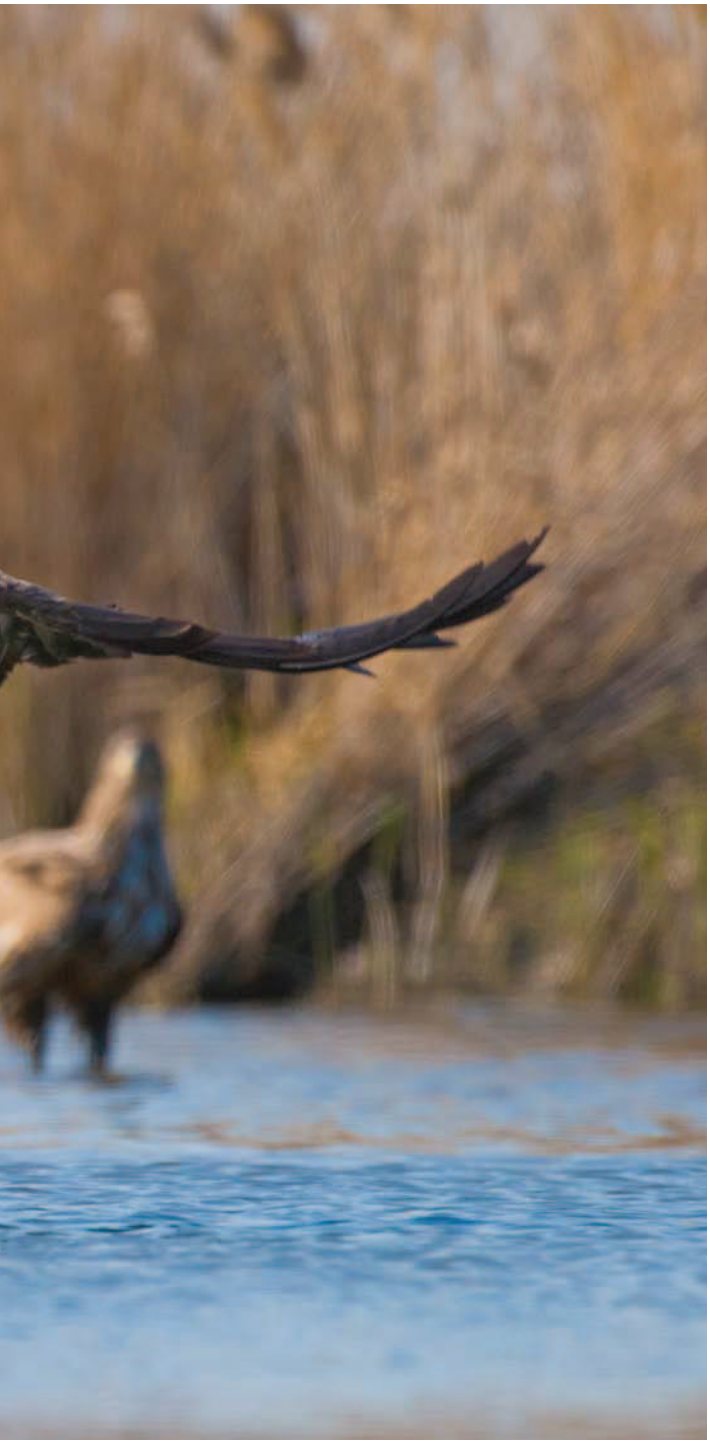

Czubajki kanie – jesienią często rosną obficie na łąkach, pod warunkiem, że nie zostaną wcześniej wyzbierane.

cztery dni po Holendrach i go nie było. Mieli więc wyjątkowe szczęście, o czym dowiedzieli się dopiero, wówczas, gdy im napisałem, co sfotografowali.

Zdarzają się nieporozumienia kulturowe?
Zdarzają się, ale na szczęście tylko drobne. W zeszłym roku zapisali się do mnie po raz pierwszy Włosi – dwójka bardzo poważnych fotografów, którzy nawet jeść nie musieli, tylko nieustannie powtarzali, że najważniejsze są zdjęcia. Umówiliśmy się więc, że startujemy godzinę przed wschodem słońca i siedzimy w terenie do późna wieczorem. Byłem pełen obaw, co z tego wyjazdu wyjdzie, bo był już początek stycznia, a tu zimy jak nie było, tak nie ma. Bieliki przed czatowniami pojawiały się bardzo sporadycznie i nawet przy leśnym karmniku ptaków było niewiele. Do tego jeszcze mój znajomy z Holandii mówił: „Oj, na Włochów to ty uważaj, bo z nimi to same problemy". Już nawet myślałem, żeby ten wyjazd odwołać, obawiając się, że nic z tego dobrego nie wyjdzie, a tu nagle... w przeddzień ich przyjazdu spadł śnieg! Zaczęło się super: dwa świetne dni na żubrach, padający śnieg, zadymka i żubry wszędzie tam, gdzie powinny być. Włosi byli raczej trudni w kontakcie, ale miałem wrażenie, że są zadowoleni. Później spędzili dwa dni w czatowni bielikowej i też było dobrze. Piątego dnia zaryzykowałem i zapytałem, czy są zadowoleni? Usłyszałem trochę narzekania, które mnie rozbawiło, ponieważ były to sprawy błahe: śniadanie zbyt obfite, pora posiłku nie taka, jak trzeba, i temu podobne kwestie. Odetchnąłem z ulgą, bo oznaczało to, że do fotografowania zastrzeżeń nie mają. Ostatniego dnia, jak to zwykle robię z gośćmi zagranicznymi, zaprosiłem ich do restauracji na wspólny obiad zaraz po sesji zdjęciowej w Białowieży, żeby w miłej atmosferze zakończyć wspólnie warsztaty. Ale widzę, że coś im się tutaj nie podoba, więc pytam: „O co chodzi?". Padła odpowiedź: „Marek, Włosi nie jedzą obiadu o czwartej, tylko o ósmej wieczorem!".

A czy zwierzęta też potrafią czymś zaskoczyć?
Na niektórych nęciskach zostawiam czasem ukryte proste kamery, które reagują na ruch i włączają się, gdy coś się w okolicy kręci. Chodzi o to, żeby monitorować miejsce i rejestrować zwierzęta, które tam przychodzą, ich czas pojawienia się na nęcisku itp. Zawsze mam obawy, czy ktoś takiej kamery nie ukradnie, bo już zdarzały się takie przypadki, ale trudno, trzeba ryzykować. Zeszłej zimy postanowiłem przetestować nowe miejsce i zamontowałem kamerę w pniu spróchniałego drzewa, przy świeżo wyłożonych resztkach mięsnych. Już następnego dnia zaczęły się nagrywać kruki, które pojawiły się jako pierwsze. Pokazał się też lis, a w nocy jenot.

Któregoś dnia przychodzę i kamery nie ma. Zadzwoniłem do znajomych, żeby mieli na uwadze, gdyby ktoś się chwalił w okolicy takim sprzętem. Wracam do samochodu, ale po drodze pomyślałem – a może jeszcze się rozejrzę? Może ktoś zabrał tę kamerę, po czym po prostu wyrzucił? Zacząłem więc chodzić po łące obok i po chwili – jest! Leży w trawie! Jestem szczęśliwy i to podwójnie. Kamerę znalazłem, a jak obejrzę ostatnie zdjęcia, to zobaczę, kto się do niej dobierał! W domu wrzuciłem zdjęcia na komputer i jakież było moje zdziwienie, gdy na ostatnich fotografiach zobaczyłem... wilki!

Co się więc okazało? Przyszły się posilić i zobaczyły czerwoną diodkę, która włączała się podczas pracy kamery. Któryś w nich prawdopodobnie uderzył ją łapą i poturlał kamerę po trawie. Na szczęście była ona na tyle opancerzona, że nie uległa uszkodzeniu.